

Sprawozdanie z wyjazdu dofinansowanego przez PZA

ALPY ZIMA 2009

Francja – Chamonix – 2009

uczestnicy:

Krzysztof Banasik i Michał Kasprowicz

Mimo wielu problemów i zmian planów spowodowanych głównie niepewnościami pogody w końcu udało nam się wyjechać z Polski w niedzielę 22 lutego. Tego samego wieczoru rozgościliśmy się już w przesympatycznym schronisku *Gite la Montagne* w Chamonix. Wiedzieliśmy z wcześniejszych przesłanek, że schronisko w Argentiere, gdzie początkowo planowaliśmy się udać, zostało zamknięte. Dlatego zdecydowaliśmy się na działanie w rejonie samego Chamonix. W poniedziałek rano sprawdziliśmy pogodę w maison i po szybkim przepaku wyjechaliśmy kolejką linową na stację pośrednią w drodze na Aiguilles du Midi. Celowo nie piszę, że sprawdziliśmy warunki wspinaczkowe, gdyż ich po prostu nie sprawdziliśmy (z resztą później okazało się, że i tak nikt nie wiedział jak to wygląda). Wylądowaliśmy tam nakręcenii opowieściami Krzyśka Sadleja i Wojtka Ryczera o ciekawej alpejskiej wspinaczce wiodącej lodowym kuluarem. Drogą tą był Rebuffat na Aiguille des Pelerins (V M5+ 550m). Nasz plan logistyczny zakładał wstępne rozpoznanie podejścia i startu w drogę. Niestety gdy wysiedliśmy z kolejki mgła gęsta jak smoła pozwalała co najwyżej zobaczyć czubki swoich butów. Ale my nie rezygnujemy łatwo. Zrzuciliśmy ciężkie plecaki i w popularnym stylu light&fast zaczęliśmy testować nasze akcesoria podejściowe. Słyszałem wcześniej od polskich kolegów alpinistów, że wspinającego się Polaka w Chamonix zimą można rozpoznać już z daleka, bo na podejściu zawsze zapada się po pas, bo nie uznaje wspomagaczy takich jak narty, albo rakiety. Żeby pójść z duchem czasu Michał przypiął pożyczone narty o długości słownie metr trzydzieści, a ja zainstalowałem sobie do nóg pożyczone rakiety. Przemieszczając się w nieco pokraczny sposób osiągnęliśmy nasz cel. Podejście zostało rozpoznane. Znacznie w tym pomogło rozproszenie się mgły. Liczyliśmy, że uda nam się za biwakować we wnętrzu budynku stacji pośredniej kolejki, ale niestety dane nam było za biwakować tylko pod nią, dokładnie we wnęce pod peronem.

W nocy chmury opadły, ale wiatr się wzmógł. Jak mówią coś za coś. Niezrażeni tym faktem, ale przez gotowanie śniegu ubożsi o 2 godziny snu podreptaliśmy już całkiem sprawnie pod drogę. Na szczęście obyło się bez standardowej „jazdy obowiązkowej”, czyli bez lotu w czeluść szczeliny brzeżnej. Natomiast w zamian za to mieliśmy szybką akcję utraty i odzyskania mechanika przy akompaniamencie imponującego obrywu seraka. Tempo wspinania mieliśmy nie najgorsze patrząc z perspektywy czasu na zastane warunki. A warunki w skrócie to: kompletny brak lodu. Co tu robić gdy po wbiciu się w drogę lodową nie odnajdujemy na niej lodu?? Teraz wiem, że należy oszczędzić siły i wybrać inny cel. Wtedy jednak za wiele o tym nie myśleliśmy i po prostu napieraliśmy. Co parę wyciągów chowaliśmy po parę śrub lodowych do plecaka. Po 11 mikstowych wyciągach, dochodzących miejscami

pod polskie 7 (czy też M7, bo już nie wiem sam co się z tą skalą dzieje) w zapadającym zmroku pyłoweczkach i wietrze uznaliśmy, że raczej nie podaliśmy z kolejnym czysto skalnym i połączym wyciągiem. Prawdopodobnie zostały nam 2 wyciągi do przełęcz, ale uznaliśmy, że mogą sprawić nam zbyt wiele problemów (obaj z Michałem nosimy okulary, przy czym moja wada wzroku praktycznie wyłącza mnie z precyzyjnego działania przy świetle czołówki). Zjazdy poszły w miarę sprawnie i po 20 godzinach akcji znowu zawitaliśmy do naszej wnęki pod peronem kolejki. Po jedno nocnym reście, już nieco zaaklimatyzowani wjechaliśmy kolejką na Midi. Z zamiarem zrobienia kuluaru Gervasuttiego. Ku naszemu zdziwieniu chatar, obrzydliwie drogiego schroniska Cosmiques, powiedział nam, że na tą drogę od 15 lat nikt nie chodzi, bo na śmiałków czyhają olbrzymie seraki. Dodał tylko, że całkiem niedawno zginął tam Anglik, który wszedł na Everest bez tlenu. Na szczęście okazało się, że alternatywą dla przestronnego i ciepłego Schroniska jest mały, blaszany schron zimowy obok starej kolejki przy wejściu na grań Cosmiques. Dla nas odpowiedni, bo darmowy. Przez 2 noce, które tam spędziliśmy spotkaliśmy tylko dwa zespoły Belgisjkie, które atakowały Supercoloir. Zastanawialiśmy się nad wyborem tej linii, ale Belgowie nas uprzedzili. W zasadzie była to dla jedna z 2 linii, gdzie mogliśmy dowiedzieć się czegoś o warunkach. Drugą był nietrudny, ale dający wiele radości Kuluar Chere na Triangulu, który pokonaliśmy OS w wersji wydłużonej (lód do 85 st., 4+, 350m). Mieliśmy jeszcze czas i w miarę odpowiednie warunki na pokonanie niedługiej, ale trzymającej trudności drogi "M6 Solar" (200m) na Pointe Lachenal w czasie kilku godzin.

Wyjazd uważam za bardzo udany jeśli chodzi o rozpoznanie logistyczne i warunki pogodowe (6 dni słońca, no może czasem ciut wietrznie), pozostaje jednak niedosyt, tego, że mimo starań nie udało nam się zrobić żadnej b. długiej typowo alpejskiej drogi. Mamy szczerą chęć powrotu, ale pewnie teraz do słynącego z zawsze dobrych warunków Argentiere. Poniżej kilka zdjęć:



Na drodze Rebuffata



Wnęka biwakowa



Michał pod granią Cosmiques



Michał na Midi i pod trudnościami Solara M6. Poniżej ja na Solarze M6.





Michał dochodzi idzie ostatniego osiągniętego stanowiska na Rebuffacie.

W imieniu zespołu dziękuję i pozdrawiam,
Krzysztof Banasik